

# Style podróży.

## *Przyjdzie Mordor i nas zje Ziemowita Szczerka*

Cezary Rosiński

Na początek trzy konteksty.

Pierwszy. Zajęcia z jednego z przedmiotów fakultatywnych poznańskiej polonistyki. Ze względu na niewielką liczbę słuchaczy odbywają się w gabinecie prowadzącego. Gęsto zasiedlona przestrzeń może rodzić delikatne skrępowanie, ale przede wszystkim tworzy zamknięty krąg ludzi skupionych na wspólnym celu. To jedno określone wspomnienie ma związek z pytaniem prowadzącego o źródło przygody. Chcąc naprowadzić studentów na odpowiedź, prosi jedną osobę o uchylenie drzwi, a za moment powtarza prośbę. Drzwi się otwierają. Skąd bierze się przygoda? Przygoda przychodzi z zewnątrz.

Drugi. *Wenecja z mojego okna*<sup>1</sup> Jeana-Paula Sartre'a i obserwacja poczyniona przez Marielle Macé w *A Literary Style: Looking Out on Life from a Balcony*<sup>2</sup>. Na początku tekstu widzimy francuskiego filozofa siedzącego przy oknie weneckiego hotelu, obserwuje on lagunę i opisuje nie tyle pojawiającą się przed nim przestrzeń, ile bardzo specyficzną jej konfigurację – brak współrzędnych geograficznych spowodowany ograniczonym obrazem wynikającym z oglądania krajobrazu przez okno rodzi dyskomfort. Na czym polega percepcyjne doświadczenie Sartre'a? Filozof obserwuje Wenecję bez horyzontu, skazany jest na krótkowzroczność („która uniemożliwia mu projekcję, a dla niego wszelkie działania zaczynają się od projekcji”<sup>3</sup>), miejsce bowiem, z którego ogląda miasto, jest zaledwie częścią obrazu, na którą nałożono ramę ograniczającą pole widzenia<sup>4</sup>.

Trzeci. *Ghosts of Home. The Afterlife of Czernowitz in Jewish Memory*<sup>5</sup>, czyli wyprawa Marianne Hirsch wraz z Leo Spitzerem do Czernowicz, rodzinnego miasta rodziców autorki *Family Frames. Photography, Narrative, and Postmemory*, w której – zdaniem Aleksandry Ubertowskiej – pokonuje ona drogę pomiędzy pojęciem a doświadczeniem, intelektualnym a afektywnym i cielesnym zmierzeniem się z problemem międzypokoleniowej pamięci i traumatycznej przeszłości<sup>6</sup>. Najbardziej

<sup>1</sup> J.-P. Sartre, *Wenecja z mojego okna*, przeł. K. Kossobudzki, „Twórczość” 1962, nr 10.

<sup>2</sup> M. Macé, *A Literary Style: Looking Out on Life from a Balcony*, przeł. A. Goldhammer, <[https://villagillet.files.wordpress.com/2011/05/mace\\_marielle\\_en.pdf](https://villagillet.files.wordpress.com/2011/05/mace_marielle_en.pdf)> [dostęp: 27.12.2017].

<sup>3</sup> Tamże, s. 2.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> M. Hirsch, L. Spitzer, *Ghosts of Home. The Afterlife of Czernowitz in Jewish Memory*, Berkley 2010.

<sup>6</sup> Zob. A. Ubertowska, *Praktykowanie postpamięci. Marianne Hirsch i fotograficzne widma z Czernowicz*, „Teksty Drugie” 2013, nr 4, s. 269.

symptomatyczna jest pierwsza część książki, zatytułowana *We would not have come without you*, która jest zapisem podróży zorganizowanej w 1998 roku. Miała ona charakter rodzinnej wyprawy, autorom książki towarzyszyli bowiem rodzice Hirsch, którzy wyjechali z Czernowitza w połowie lat czterdziestych XX wieku. Ta swoista „podróż do źródeł” (termin Hirsch) to próba odnalezienia miejsc z przeszłości Hirschów w przestrzeni wielokulturowego miasta<sup>7</sup>. Nie chodzi jednak o historyczne losy miasta, lecz o „Czernowitza w Bukowinie, teraz już dwukrotnie utracone dla Żydów, utrzymujące się jedynie jako projekcja – idea fizycznie odłączona od swojej geograficznej lokalizacji i słabo uzależniona od zmieniającej się osobistej, rodzinnej i kulturowej pamięci”<sup>8</sup>.

Trzy punkty widzenia – nowych doświadczeń wynikających ze zmiany przestrzennych współrzędnych, kształtu przestrzeni uwarunkowanego punktem, z którego jest ona oglądana i przepracowania teoretycznych pojęć za pomocą doświadczenia somatycznego obcowania z przestrzenią, w której nawarstwiają się znaczenia – posłużą do oglądu reportażu Ziemowita Szczerki *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*<sup>9</sup> z podróży na Ukrainę.

Książka reklamowana jest przez wydawcę jako opowieść o polskich „plecakowcach” wyjeżdżających na Wschód, którzy poszukują tam „hardkoru” i przygody. Celem wędrowców turystów ma być Ukraina, którą przemierzają różnymi środkami transportu – pociągami, autobusami bądź ulubionymi marszrutkami. Mniej liczy się pojazd, dużo bardziej to, by był stary i zdezelowany. Wędrowcy chłoną historie, które później przekazują innym po powrocie do Polski, odpowiednio je przerabiając, by wydały się bardziej egzotyczne<sup>10</sup>. Sami napędzani są przez identyczne narracje. Ukraina jawi się im jako fenomen, fantasmagoria, zbudowana z sensów i wspomnień iluzja, która niekoniecznie musi znajdować potwierdzenie w rzeczywistości. „Dni są takie, jak te tutaj – z pomocą przychodzi Sartre – Wenecja zadowala się samym swoim wspomnieniem, bezradny turysta błąka się w owym fantastycznym panopticum, gdzie woda stanowi złudę podstawową”<sup>11</sup>. Ukraina dla turystów opisywanych przez Szczerkę jest niczym Wenecja – to wydobyta z fantazji i wyobrażeń iluzja, która staje się samonapędzającym simulacrum. W miejsce rzeczywistości podstawiane zostają jej znaki, a na pierwszy plan wysuwa się znakotwórczy sobowtór, który sprawia, że rzeczywistość nie ma już okazji stwarzać siebie<sup>12</sup>. Zaczynają za nią natomiast odpowiadać wzajemnie odnoszące się do siebie znaki. Najwyraźniej widać ten mechanizm w scenie wjazdu do Lwowa:

A potem zaczął się Lwów.

To miasto nie powinno istnieć – myślałem, patrząc przez okno. Polski mit jego stracenia jest tak mocny, że po prostu nie powinno go być. A ono stało sobie w najlepsze i w dodatku bezczelnie wyglądało mniej więcej tak, jak przed swoją regionalną apokalipsą...<sup>13</sup>

<sup>7</sup> Tamże, s. 269-270.

<sup>8</sup> M. Hirsch, L. Spitzer, dz. cyt., s. XV.

<sup>9</sup> Z. Szczerek, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, Kraków 2013.

<sup>10</sup> Zob. <<http://www.ha.art.pl/wydawnictwo/nowe-ksiazki/2852-przyjdzie-mordor-i-nas-zje-czyli-tajna-historia-slowian.html>> [dostęp: 31.12.2017].

<sup>11</sup> J.-P. Sartre, dz. cyt., s. 72.

<sup>12</sup> Zob. J. Baudrillard, *Precesja symulaków*, przeł. T. Komendant, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków 1997, s. 177.

<sup>13</sup> Z. Szczerek, dz. cyt., s. 10.

Zestawione obok siebie wyobrażenie i rzeczywistość pozwalają odwiedzającym Ukrainę turystom określić sposób podróżowania. Zdaje się, że do wyboru mają oni dwie strategie: wzbogacone przekonaniem o utraconej Polsce opowiadanie o „dzikim Wschodzie” i „postsowieckiej dżungli”<sup>14</sup> lub sparodiowanie takiego sposobu podróżowania, który cechuje permanentne zdziwienie pomieszczone z fascynacją spod znaku egzotyki:

– O ja! – zawrzasnęli Uda i Kusaj i rzucili się fotografować. Misia, jelenia, panią za barem, mimo że ta zaczęła wrzeszczeć, żeby nie. Ale Uda i Kusaj mieli ją gdzieś. Krzyczeli „o ja” i fotografowali<sup>15</sup>.

To reakcja polskich turystów wybierających pierwszą drogę. Prezentują oni przesadną ekscytację na wnętrzu lokalu, który z miejscowej knajpy zmienił się w bar sushi, ale w procesie transformacji nie zdołał wyzbyć się sztuczności formy, którą chyba najlepiej prezentuje wyjęta żywcem z baru mlecznego kelnerka ubrana w przyciasne kimono. Poradziecka przestrzeń w oczach polskich turystów ulega deformacji, której przyczyn Dariusz Nowacki upatruje przede wszystkim w gatunku uprawianego przez Szczereka reportażu, za brutalizację i turpizm ma bowiem odpowiadać styl gonzo<sup>16</sup>. Mistyfikacja, która jest efektem celowej deformacji, pozwala przyjrzeć się stereotypom narodowościowym i wyższości, którą okazują wyjeżdżający na wschód Polacy: „Tutaj można było jarać się lokalnym hardkorem, jak jaraliśmy się my, biedni, pijani durnie z kalekiego kraju, którzy cieszyli się, że udało im się znaleźć jeszcze większą kalekę od siebie”<sup>17</sup>. Choć Nowacki skupia się przede wszystkim na tym, że przekłamany portret Ukraińców staje się prawdziwym i okrutnym portretem Polaków, ich kompleksów i małostkowości, to deformacja nie ogranicza się jedynie do tej relacji. Podstawową jej cechą u Szczereka jest zapośredniczenie spojrzenia w sposobie widzenia kogoś z zewnątrz, a następnie obserwowanie obserwowanego – to właśnie jest powodem szukania na Ukrainie nie tylko innych Polaków, lecz również Niemców, Amerykanów czy Kanadyjczyków, którzy spoglądają zarówno na Ukrainę, jak i na Polskę, ale także na ich wzajemne kontakty.

Przypisując te same zwroty różnym bohaterom, Szczerek tworzy sieć zależności bazującą na hierarchicznym kształcie rzeczywistości. Identyczne frazy wypowiedane w odmiennych kontekstach, dyskredytują autorów cytowanych stwierdzeń. Bodaj najwyraźniej krótkowzroczność, łatwość w ferowaniu opinii i zbytne uproszczenia w komentowaniu odwiedzanego kraju widać w zderzeniu spojrzeń Polaka i Kanadyjczyka, z tym zastrzeżeniem, że pierwszy obserwuje Ukrainę, a drugi – Polskę:

Tutaj, na podelwowskiej wsi, potrwała sobie po prostu zielona przestrzeń i pasące się na niej krowy. Krajobraz pasterski. Agrarna idylla. Rurytania<sup>18</sup>.

I jeszcze:

Prycza naprzeciw mnie należała [...] do Kanadyjczyka o nazwisku Rigamonte. Gdy dowiedział się, że jestem z Polski, zaczął się zachwycać, że to kraj nietknięty cywilizacją, że po wsiach babiny

<sup>14</sup>Zob. D. Nowacki, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, <<http://www.institutksiazki.pl/ksiazki-detaj,literatura-polska,9719,przyjdzie-mordor-i-nas-zje--czyli-tajna-historia-slowian.html>> [dostęp: 25.12.2017].

<sup>15</sup>Z. Szczerek, dz. cyt., s. 93.

<sup>16</sup>Zob. D. Nowacki, dz. cyt.

<sup>17</sup>Z. Szczerek, dz. cyt., s. 217.

<sup>18</sup>Tamże, s. 84.

w chustkach, że wspólnoty sąsiedzkie przednowoczesnego typu, że tradycje i obrzędy, że jak kto umrze, to przychodzą sąsiedzi, palą świece i śpiewają, że – ogólnie – społeczeństwo nietknięte obrzydlistwem współczesności, tylko stara, dobra, agrarna idylla. Rurytania<sup>19</sup>.

Uproszczone, schematyczne widzenie zbudowane z jednej strony z fascynacji pierwotnością i przeszłością, a z drugiej – będące efektem intelektualnej bierności i oznaką braku ciekawości, Szczerek przedstawia w łańcuchu wywyższenia i poniżenia. Turyści przekonani o swojej cywilizacyjnej i kulturowej wyższości wykorzystują podróż do tego, by utwierdzić się we własnym mniemaniu. Doskonale to widać na dwóch przykładach. Pierwszym jest organizacja specjalnych wyjazdów, które polegają na tym, by „zabrać paru nadzianych, łaknących egzotyki Polaków na weekend na Ukrainę i pokazać im «hardkorowy wschód»”<sup>20</sup>. Narrator, który obserwuje czterech mężczyzn, kolejno: członka rady nadzorczej jednego z krakowskich portali internetowych, księgowego, właściciela małej firmy turystycznej i szefa jednego z klubów na Kazimierzu, zbiera ich spostrzeżenia i odczucia, w których pojawiają się frazy takie frazy, jak: „w powietrzu wisi coś innego” czy „jest bardziej «borciuchowato»”, a więc brudno. Żerowanie na inności i ubieranie jej w szaty egzotyki jest często reprodukowanym mechanizmem. Narrator zauważa, że to, co obserwuje na Ukrainie, nie różni się specjalnie od wycieczek, jakie oferują Anglikom Polacy w Krakowie. Drugim przykładem jest fotografowanie Ukrainy, szukanie w niej wizualnej aberracji po to, by ją uwiecznić, a następnie upublicznić, wtłaczając w ramy narracji o odmienności. W skrócie chodzi o „robienie z Ukrainy burdelu na kółkach”<sup>21</sup>:

Później, w Krakowie, pokazywali te swoje zdjęcia [...] i mówili, że owszem: tam, w postsowiecii wszystko jest takie straszne i przerażające, ale ci biedni i wspaniali ludzie z Ukrainy, bohaterowie Wschodu, robią, co mogą, by żyć godnie. [...]

Korwaks i jego koledzy mówili o godności i honorze mieszkańców tego biednego wschodu, a tymczasem tłumnie zgromadzeni kulturoznawcy oglądali na fotce dzieci taplające się w błocie razem ze świniami. Korwaks i jego koledzy mówili, że na wschodzie żyją dumne i mężne narody, a tu cyk: najebana babuszka leży pod przydrożną kapliczką, i to z zadartymi nogami. I wszyscy widzą najebaną babuszkę z zadartymi nogami, a nie dumne i mężne narody. Że to piękni i godni ludzie, twierdził Korwaks z kolegami, o wspaniałej historii i tradycji, a tu cyk: napierdolony jak działo Wasia traktorzysta, morda ogorzała, pet w pysku, za nim rozlatujące się drewniane budy sowchozu i tłumek półzombich dzieci z jakiejś nazistowskiej propagandówki<sup>22</sup>.

Dopiero na tle tych wydarzeń wyraźnie widać sygnały przemiany, która dokonuje się w zachowaniu narratora na kartach *Mordoru*. Przyznaje on wprawdzie, że jest jak pozostali, pragnie chleba i igrzysk, ale na pytanie „czy zachociał dzikawa wschoda”, odpowiada bez namysłu, że teraz i zawsze, ale nie tak jak inni. Jego odrębność wynika być może ze świadomości, iż uprzednie wyobrażenia i fikcyjność przedstawień nie wytrzymują zestawienia z rzeczywistym miejscem. To swoiste „znużenie teoretycznością” musi zostać zastąpione pragnieniem sprawdzenia używanych dotychczas kategorii w warunkach doświadczalnych. Jest dzięki temu

<sup>19</sup>Tamże, s. 103.

<sup>20</sup>Tamże, s. 187.

<sup>21</sup>Tamże, s. 122.

<sup>22</sup>Tamże, s. 122-123.

Szczerek bardzo podobny do Marianne Hirsch, której podróż do Czernowitza była czymś w rodzaju „praktykowania postpamięci” – przeżyciem swojej obecności w konkretnej przestrzeni, wystawieniem siebie i swojego aparatu pojęciowego na spotkanie z wizualnością, tożsamością i praktykami kulturowymi obecnymi „tam”<sup>23</sup>. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie ruch, który umożliwia zderzenie teorii i konkretności, kategorii intelektualnych i doświadczenia, wreszcie – znaczenia i obecności. Dochodzi więc – zarówno w przypadku Hirsch, jak i Szczereka – do ścierania się dwóch sposobów myślenia o odwiedzanym miejscu: z jednej strony mamy do czynienia z oglądem świata wymienialnego na znaki i obcowania w rzeczywistości ograniczającej się do ciągłego procesu interpretacji otaczających symboli, z drugiej – z próbą przełamania strategii opartej na braku zaangażowania, polegającej na zaznaniu obecności, pragnieniu zatopienia się w danym miejscu i otwarciu się na przyjęcie tego, co przyjmuje postać zjawiska<sup>24</sup>.

Świadomość niewystarczalności interpretacyjnego stosunku do przestrzeni i skompromitowanych wyobrażeń na jej temat rodzi pragnienie wpisania się w konkretną topografię, chęć obcowania z przestrzenią bogatą w historyczne i współczesne sensory i wreszcie konieczność fizycznego umiejscowienia siebie pośród twardych, materialnych elementów rzeczywistości. W *Ghosts of Home*, pisze Ubertowska, to działanie przyjmuje postać „przemierzania miejskich ulic współczesnego postsowieckiego miasta i odszukiwania na podstawie starych, austriackich map miejsc, związanych z ważnymi wydarzeniami z życia Lotte i Carla Hirschów”<sup>25</sup>. W *Przyjździe Modror i nas zje* bohatera napędza sam kierunek podróży. Przemieszczanie się na wschód jest jednocześnie pokonywaniem drogi w głąb. Fizyczne pojawianie się w kolejnych ukraińskich miejscowościach to sytuowanie siebie w bezformiu i obserwowanie w większym natężeniu zjawisk obecnych także w Polsce. Samo podróżowanie jednak nie wystarcza, potrzebny jest dodatkowy punkt widzenia. Zdyskredytowanie myślenia o „dzikim Wschodzie” i „postsowieckiej dżungli” możliwe jest jedynie za sprawą trzeciej drogi. Trzecie spojrzenie pomaga otworzyć się na Trzecią przestrzeń. Obok Pierwszej przestrzeni, a więc „bezpośrednio doświadczalnego świata fenomenów mierzalnych i mapowalnych”<sup>26</sup>, który nosi znamiona obiektywności oraz Drugiej przestrzeni, mającej zdecydowanie bardziej subiektywny charakter i zbudowanej z wyobrażeń i symbolicznych reprezentacji, pojawia się próba przełamania dialektycznego myślenia. Wyjściem poza logikę „albo/albo” jest – uważa Edward Soja – bardziej płynne myślenie oparte na „to i to oraz również”:

Trzecia przestrzeń [...] jest przedstawiana jako wielostronna i pełna sprzeczności, opresyjna i wyzwalająca, pełna pasji i jednocześnie rutyny, jako możliwa i zarazem niemożliwa do poznania. Jest przestrzenią [...] wielości reprezentacji, niemożliwą do zbadania za pomocą opozycji binarnych, ale taką, gdzie Zawsze jest jakiś Inny [...]. Jest to przestrzeń spotkań, miejsce hybryd i mieszanców oraz wychodzenia poza ustalone granice, marginesy lub krawędzie; gdzie zacieśniają się więzy, ale mogą zostać nawiązane także nowe związki<sup>27</sup>.

<sup>23</sup>Zob. A. Ubertowska, dz. cyt., s. 273.

<sup>24</sup>Zob. T. Mizerkiewicz, *Po tamtej stronie tekstów. Literatura polska a nowoczesna kultura obecności*, Poznań 2013, s. 180-181.

<sup>25</sup>A. Ubertowska, dz. cyt., s. 274.

<sup>26</sup>E.W. Soja, *Chapter 2 Thirdspace: Expanding the Scope of the Geographical Imagination*, [w:] *Architecturally Speaking: Practices of Art., Architecture, and the Everyday*, red. A. Read, London 2000, s. 17. Cyt. za: A. Nacher, *Telepłec. Gender w telewizji doby globalizacji*, Kraków 2008, s. 77.

<sup>27</sup>E.W. Soja, dz. cyt., s. 28. Cyt. za: A. Nacher, dz. cyt., s. 79.

Dla bohatera Szczerka tę funkcję spełniają reprezentanci narodów niesłowiańskich, których pochodzenie umożliwia im spojrzenie na losy Europy Wschodniej niejako z zewnątrz, wyposażając ich w dystans, zarówno geograficzny, jak i emocjonalny. Dzięki temu mogą oni zaproponować taki rodzaj widzenia, który poprzez zastosowane uogólnienie ułatwia wskazanie tego, co podobne:

– Jesteście, wy, Polacy, rozsądnymi ludźmi – zaczęła bardzo ostrożnie. Zerkałem na nią podejrzliwie. – No... tak zakładam. Wytłumacz mi więc, dlaczego za każdym razem, gdy spotykam Polaka, ten mi opowiada, jakie to tutaj cuda widział. Jak to wszystko rozpiędalone do szczętu i nie działa. Każdy opowiada jakieś historie nie z tej ziemi. Przecież... – Heike ukradkiem oceniała moją reakcję – przecież wy musicie zdawać sobie sprawę, że u was jest tak samo. Przecież nie możecie być tak nierozsądni, by tego nie rozumieć. Prawda?<sup>28</sup>

Na to pytanie zadane przez Niemkę, Heike, narrator znajduje nic niewyjaśniającą odpowiedź: „Polski nie pojdziesz rozumem”, której towarzyszy dużo więcej mówiące zakłopotanie. Podróżowanie staje się więc opowieścią, w której silną reprezentację zyskują takie relacje, jak władza – topografia czy historia – pamięć. Odnalezienie własnego doświadczenia w tej sieci wzajemnych zależności oraz zbudowanie relacji ja – miejsce wymaga od obserwatorów Ukrainy – zarówno Hirsch, jak i Szczerka – własnej taktyki, która w odróżnieniu od strategii jest „sztuką słabego”<sup>29</sup>. Rozgrywając batalię na cudzym polu, a przecież miejscem taktyki jest miejsce inne, gdzie rządzi narzucone przez obcą siłę prawo<sup>30</sup>, mogą sobie pozwolić na najprostsze, oddolne czynności – ruch, spacerowanie, podróżowanie. Przemieszczanie się przecież, które chyba w przypadku zapisków z podróży jest działaniem ściśle tekstotwórczym, powiązane jest ze wspomnianą wcześniej relacją historii i pamięci. Narrator *Mordoru* ma świadomość tego związku:

[...] wchodziłem w Ukrainę. Przez chwilę rozglądałem się i kontemlowałem rzeczywistość, która jeszcze niedawno była zwyczajną, najnormalniejszą kontynuacją mojej własnej rzeczywistości, a później ta rzeczywistość za Medyką rozjeżdżała się z moją rzeczywistością i szła własną drogą. Smakowałem te różnice, smakowałem ten wschodni osad, który znalazł na starą, dobrą Galicję, kontemlowałem te twarze, które – gdyby Stalinowi pióro drgnęło o milimetry – stałyby teraz w kolejkach do polskich spożywców, do polskich urzędów, jeździłyby samochodami na polskich blachach, byłyby swojskie, po milionkroć swojskie i – jako takie – niegodne niczyjej uwagi [...]<sup>31</sup>.

Jest w tym myśleniu coś niepokojącego. Ze względu wyłącznie na historyczne decyzje, ci, którzy mogli być nami, są kimś innym. Ukraińcy, z powodów historycznych i geopolitycznych, stają się zatem w skali narodowościowej reprezentantami „obcego traumatycznego rdzenia, na zawsze utrzymującego się w [...] Bliźnim”<sup>32</sup>. Ta bardzo poręczna w tym kontekście formuła Slavoj Żiżka doskonale oddaje wpisany w bliskość rewers, którym jest inność. Przymus sąsiedztwa polegający na podobieństwie i zaangażowaniu w te same kwestie jest jednocześnie jądrem obcości, w którym mieści się niemożność identyfikacji. Oznacza to, że Bliźni, a także sąsiad „pozostaje nieru-

<sup>28</sup>Z. Szczerek, dz. cyt., s. 148.

<sup>29</sup>M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008, s. 37.

<sup>30</sup>Zob. tamże, s. 37-39.

<sup>31</sup>Z. Szczerek, dz. cyt., s. 44.

<sup>32</sup>S. Żiżek, *Kruchy absolut. Czyli dlaczego warto walczyć o chrześcijańskie dziedzictwo*, przeł. M. Kropiwnicki, wstęp J. Kutyla, posł. A. Ostolski, Warszawa 2009, s. 117.

chomą, nieprzeniknioną, tajemniczą obecnością, która histeryzuje<sup>33</sup>. Dynamikę między podobieństwem, a czasem nawet identycznością doświadczeń i modalnością tożsamości, uchwytuje Szczerek w tradycyjnych turystycznych sytuacjach. Chyba najwyraźniej wtedy, gdy do wylewającego się tłumu pod Cmentarzem Łyczakowskim we Lwowie podchodzą ukraińskie dzieci z „dyj pan polski złoty” na ustach. Początkowe upojenie turystów wielkopańskością mija w momencie, gdy młodzi żebracy przyjmują narrację pokrzywdzonych polskich dzieci, za których krzywdy odpowiadają Ukraińcy. Natychmiastowa, histeryczna w istocie reakcja, cechująca się nadmierną emocjonalnością ma związek z tym, że – jak twierdzi Aleida Assmann – „nie ma wszak niczego, co tak trwale napędzałoby pamięć, jak katastrofa zniszczenia i zapomnienia z połowy XX wieku”<sup>34</sup>.

*Przyjdzie Mordor i nas zje* wzniesiony jest na eskalacji zagadnienia pamięci. Kulturowa pamięć potomnych, zbudowana nie tyle z żywej pamięci, ile wsparta na mediach, posiłkujących się materialnymi nośnikami (pomniki, muzea, archiwa), na poziomie narodowościowym sterowana jest poprzez politykę pamięci i zapominania. Transformacja pamięci z żywej i indywidualnej do kulturowej, którą cechuje sztuczność, może rodzić takie problemy, jak: deformacja, redukcja czy instrumentalizacja pamiętanych treści<sup>35</sup>. I choć doskonale krzywdząca stereotypowa Ukraina, widziana jako kraj zamieszkiwany przez krwawych nacjonalistów, zanarchizowanych i dzikich stepowych okrutników, dosadnie wsparta reprezentacjami literackimi w stylu „hultajstwa hajdamackiego” lub „ludu dzikiego z natury” (to z Sienkiewicza)<sup>36</sup> niekoniecznie mieści się w perspektywie Szczerka, nie znaczy to jednak, że w *Mordorze* nie brakuje przykładów w stylu „zacofanego zadupia, z którego się można ponabijać”<sup>37</sup>.

Szansą na przełamanie duopolu historii i instytucjonalnej pamięci może być pojęcie postpamięci. Termin, który od pamięci odróżnia pokoleniowy dystans, od historii natomiast głęboka osobista więź charakteryzuje doświadczenie tych, których dorastanie zostało zdominowane przez narracje pochodzące sprzed ich narodzin. Skoro postpamięć oznacza szczególną formę pamięci, która bardziej niż we wspomnieniu zapośredniczona jest w wyobraźni, w fantazjowaniu na temat wspominania<sup>38</sup>, to w perspektywie turystyki na „Kresy Utracone” oznaczać będzie przesunięcie z troski o zaprzepaszczoną przeszłość lub – bardziej żartobliwie – z „całowania kości przodków”<sup>39</sup>, na utyskiwanie związane z uczuciem zawiedzionego wyobrażenia i podróżniczego dyskomfortu:

Ci przyjezdni [Polacy – C.R.] łazili powoli, z namaszczeniem, nieco natchnionym krokiem, i półgłosem narzekali. Głośno chyba jednak się bali. Mieli pretensje, że rozjebane, że zniszczone, że UPA, że Bandera. Jęczeli, że Jałta i Stalin. Mendzili, że Szczepcio i Tońcio<sup>40</sup>.

<sup>33</sup>Tamże.

<sup>34</sup>A. Assmann, *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, przeł. P. Przybyła, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 110.

<sup>35</sup>Zob. tamże, s. 106.

<sup>36</sup>Więcej na temat stereotypowego postrzegania Ukraińców w tekście Rafała Kalukina: *Ukrainiec: Dziki kozak – wściekły banderowiec?*, <<http://www.newsweek.pl/polska/ukraincy-stereotyp-ukrainca-w-polskiej-kulturze-newsweek-pl,artykuly,282885,1.html>> [dostęp: 29.12.2017].

<sup>37</sup>Z. Szczerek, dz. cyt., s. 37.

<sup>38</sup>Zob. M. Hirsch, *Żałoba i postpamięć*, przeł. K. Bojarska, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, Poznań 2010, s. 254.

<sup>39</sup>Taka jest odpowiedź głównego bohatera na pytanie pogranicznika o powód wizyty (Z. Szczerek, dz. cyt., s. 7).

<sup>40</sup>Tamże, s. 12.

Praktyki chodzenia i kreacyjność postpamięci przenoszą ciężar odpowiedzialności za jakość doświadczenia na osoby „odgrywające” swoją obecność w danym miejscu. Bohaterowie *Ghosts of Home* improwizują sceny w miejscach ważnych dla mieszkańców Czernowitz. Komentująca książkę Hirsch, Aleksandra Ubertowska, zwraca szczególną uwagę na „wizualizację doświadczenia”, a więc opowiadanie znanych już historii w realnej przestrzeni, po to, by przekonać się, czy specyficzne okoliczności i bliskość geograficzna są w stanie wyostrzyć wspomnienia<sup>41</sup>. Hirsch publikuje notatkę z 6 września 1998 roku z takim spostrzeżeniem:

Czym różni się słuchanie tej samej opowieści, tutaj, w rzeczywistym miejscu? Historie w zasadzie się nie zmieniły, wciąż są takie same. Może przybyło kilka nowych, może niektóre zyskały dodatkowe szczegóły. Ale jest inaczej. To skrzyżowanie jest tak obrazowe, tak natychmiastowe, a jednocześnie tak symboliczne<sup>42</sup>.

W komentarzu do tego wpisu badaczka dopowiada, że wspomnienia osadzone w konkretnej przestrzeni zyskują substancjalność, wielowymiarowość, fakturę i kolor. Konkretna przestrzeń zdolna jest zatem wyzwolić niekontrolowane emocje, ale warunkiem podstawowym tego procesu jest obecność. Cały projekt praktykowania postpamięci związany jest z fizycznością, a podstawą tworzenia opowieści nie są kompetencje narracyjne, a gry kroków kształtujące przestrzeń i stanowiące osnowę miejsc, by sparafrazować de Certeau<sup>43</sup>, oraz „pismo somatyczne” – dotknięcie przedmiotu, wyczerpanie podróżą czy zajęcie miejsca w konkretnej lokalizacji<sup>44</sup>. To samo czynią bohaterowie *Mordoru*. W rozdziale poświęconym wizycie w Drohobyczu upamiętnienie Brunona Schulza nie może odbyć się bez wizyty w miejscu jego śmierci. Jako pierwszy wspomina o tym przypadkowo spotkany młody fotograf z Polski:

– Wy do Schulza? – spytał. – Miejsce, gdzie go zabili, poznacie po zniczu. Bo go zapaliłem – pochwalił się<sup>45</sup>.

Później na miejsce dociera narrator:

Był znicz, był. Stał pod schodami piekarenki [...]. Nawet się palił. To w tym miejscu zwłoki Schulza leżały przez cały dzień, bo Niemcy z jakiegoś powodu nie pozwolili ich stamtąd zabrać. Próbowałem sobie to wyobrazić. Jego, leżącego, małego, czarniawego, w ciężkim zimowym płaszczu – ale nic z tego nie wyszło<sup>46</sup>.

Na samym końcu pojawiają się tam Marzena i Bożena, studentki polonistyki z Warszawy, które przyjechały, by „oddać hołd wielkiemu polsko-żydowskiemu pisarzowi, mistrzowi mowy polskiej [...] i koniecznie znaleźć ulicę Krokodyli”<sup>47</sup>.

<sup>41</sup>Zob. A. Ubertowska, dz. cyt., s. 276.

<sup>42</sup>M. Hirsch, L. Spitzer, dz. cyt., s. 137.

<sup>43</sup>M. de Certeau, dz. cyt., s. 98.

<sup>44</sup>Zob. A. Ubertowska, dz. cyt., s. 276.

<sup>45</sup>Z. Szczerek, dz. cyt., s. 29.

<sup>46</sup>Tamże, s. 30.

<sup>47</sup>Tamże, s. 31.



To, co wcześniej zostało określone jako dwie strategie podróżowania, polegające bądź to na epatowaniu sensacją i szukaniu egzotyki, bądź to na ośmieszeniu takiego sposobu budowania relacji z odwiedzanym miejscem, warto oglądać z jednej jeszcze perspektywy. Przydatne może okazać się proponowane przez Marielle Macé myślenie w kategoriach stylów. Mimo że francuska badaczka wyprowadza myślenie o stylu z form literatury, które z perspektywy czytelnika oznaczają zbiór odpowiednich sytuacji i ramy rzeczywistości percepcyjnej, to styl można oglądać w oderwaniu od twórczości literackiej i procesu jej odbioru. Uogólniony styl będzie więc pewnym sposobem robienia, mówienia i przekształcania się. W jaki sposób może to pomóc w odbiorze książki Szczereka? Otóż

osoba, która czyta, to styl, który spogląda na inny styl, to styl, który wychodzi z balkonu własnego życia i pozwala sobie na swobodę zmiany form bycia. Innymi słowy, w samym centrum sposobu, w jaki używamy dzieła literackiego jest szansa na istną „stylistykę istnienia”<sup>48</sup>.

Styl percepcji, można więc zakładać, zawsze konfrontowany jest ze stylem dzieła literackiego, ten z kolei może wynikać między innymi z formy istnienia twórcy dzieła literackiego. Dla Macé przyglądającej się Sartre’owi, dynamika między stylami oznacza takie doświadczenie Wenecji, które głęboko zaburza koncepcję czasu i działania francuskiego filozofa<sup>49</sup>. Stojąc na swoim balkonie, gubi się on w widzialnym:

Prawdziwa Wenecja będzie zawsze gdzieś indziej niż tam, gdzie się właśnie znajdujecie. Tak przynajmniej przedstawia się sprawa ze mną. Kontentuję się raczej zwykle tym, co mam; w Wenecji jednak padam ofiarą zazdrosnego szaleństwa [...], uganiając się za owym tajemniczym miastem<sup>50</sup>.

Nie mogąc wytrzymać konfrontacji między stylami, wyskakuje z ramy, którą sam sobie skonstruował:

Odczuwam potrzebę ciężkich mas przy sobie, odczuwam wewnętrzną pustkę, na wprost delikatnych upierzeń rzuconych malarsko na szybę. Wychodzę<sup>51</sup>.

Sartre’owi trudno skonfrontować się z innym sposobem bycia, który zaskoczył go i który przeżywa jako wyzwanie. Macé konstatuje, „Wenecki krajobraz zagrażał Sartre’owi, ranił go w czasie jego trwania, zaprzeczał jego wewnętrznemu rytmowi, sprzeciwił mu się”<sup>52</sup>. Te wnioski są zaskakująco zbieżne z zachowaniem bohatera *Mordoru*. Warto przypomnieć, że jego początkowe podejście do Ukrainy było uzależnione od specyfiki tekstów, które tworzył na zamówienie różnych portali internetowych, jego styl naznaczony był – mówiąc łagodnie – utrwalaniem stereotypów narodowych, a mówiąc wprost – łągarstwem: „Epatowałem w tych tekstach ukraińskim rozdupczeniem i rozwłóceniem. Miało być brudno, mocno i okrutnie. Taka jest istota gonzo”<sup>53</sup>.

Podobnie, jak Sartre doświadczający w Wenecji przez kilka godzin odmiennego sposobu bycia i okazji, by wybrać zupełnie inny od własnego projekt, który udostępni mu nowe sposoby po-

<sup>48</sup>M. Macé, dz. cyt., s. 2.

<sup>49</sup>Zob. tamże, s. 3.

<sup>50</sup>J.-P. Sartre, dz. cyt., s. 68.

<sup>51</sup>Tamże, s. 73.

<sup>52</sup>M. Macé, dz. cyt., s. 2-3.

<sup>53</sup>Z. Szczerek, dz. cyt., s. 99.

strzegania i zachowywania się, tak i bohater książki Szczereka w trakcie swoich podróży na Ukrainę zaznaje „doświadczenia błyskotliwej, ulotnej urody”, które pozwala mu przyjąć inną postawę poznawczą, życiową, a nawet moralną<sup>54</sup>. Obok dialogu z ukraińskim przyjacielem, Tarasem, najbardziej znamienne jest zakończenie *Mordoru*. W pierwszej sytuacji narrator wypowiada frazę, która jednocześnie jest banalna i rewolucyjna (ze względu na jego styl). Mowa o tym, że Ukraina to normalny kraj, tylko że źle zarządzony. W odpowiedzi Taras w kilku zdaniach zawiera wszystko to, co mieści się w stylu podróży na Ukrainę zbudowanym na stereotypowych wyobrażeniach:

– Po prostu zacząłeś patrzeć na Ukrainę oczami Ukraińca. A póki co, to jak – przyjeżdżałeś tu na safari? Przez ten cały czas? [...] Co, orientalizm, tak? Egzotyka? Przyjeżdżałeś tu jak do zoo?<sup>55</sup>

Drugi fragment jest już jednoznacznym dowodem na pracę nad własnym stylem, na mierzenie się ze sobą, a także z formą, w którą wchodzi i która staje się nową ramą empiryczną. Dla Macé z *Wenecji z mojego okna* najważniejsza okazuje się metafora balkonu. Z *Przyjdzie Mordor i nas zje* taką najbardziej wartościową sceną jest zakończenie, w którym bohater opuszcza Ukrainę, a metaforą – zaciśnięta pięść:

Przy przejściu granicznym pokazałem legitymację prasową ukraińskiemu pogranicznikowi, żeby mnie przepuścił przed kawalkadą mrówek. Przez Ukraińców przeszedłem szybko. W polskim przejściu wszedłem do bramki „dla obywateli UE”. Patrzyłem, jak pogranicznicy w bramce obok, w bramce dla gorszych, dla unternarodów, upokarzają jakiegoś starszego Ukraińca. Był siwy i wysoki, miał elegancko przystrzyżoną bródkę. Mówił, że jest pisarzem i że ma w Krakowie spotkanie autorskie. Mówił to zresztą nienaganną polszczyzną. Polscy pogranicznicy, dwudziestokilkuletnie szczyły, mówili do niego per „ty” i pytali, dlaczego nie jedzie promować swojej książki do Kijowa. Zaciskałem pięści i było mi wstyd.

Tak bardzo, kurwa, wstyd<sup>56</sup>.

Postawa Sartre’a na balkonie – jak chce tego Macé – otwiera się na nasze własne życie. Także narastające w narratorze *Mordoru* przekonanie o krzywdach wynikających ze stereotypów narodowych można potraktować jako reprezentację trudności w korzystaniu z własnego doświadczenia. Wstyd, który przepełnia bohatera książki Szczereka, jest okazją, by zmienić własne przyzwyczajenia, osobowość i kulturę. By wypróbować siebie jako nowy styl albo wręcz zaakceptować zmienność własnego stylu, jego możliwości i ograniczenia<sup>57</sup>. Okazuje się jednak, że do wyzwolenia możliwości niezbędna jest ingerencja z zewnątrz, usytuowanie w nowej przestrzeni, „pozycjonowanie” siebie w nowych konfiguracjach.

<sup>54</sup>M. Macé, dz. cyt., s. 3.

<sup>55</sup>Z. Szczerek, dz. cyt., s. 218.

<sup>56</sup>Tamże, s. 220-221.

<sup>57</sup>Zob. M. Macé, dz. cyt., s. 5.

# SŁOWA KLUCZOWE:

*reportaż*

*styl literacki*

**ABSTRAKT:**

Artykuł poświęcony jest reportażowi Ziemowita Szczerka pt. *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*. Autor w interpretacji wykorzystuje pojęcia praktykowania postpamięci w ujęciu Marianne Hirsch, stylu literackiego Marielle Macé i „opowieści przestrzennych” Michela de Certeau. Tekst stara się prześledzić zmiany zachodzące w podróźniku i reportażyście ze względu na kontakt z konkretną przestrzenią geograficzną.

postpamięć

## KULTURA OBECNOŚCI

### **NOTA O AUTORZE:**

Cezary Rosiński – dokumentalista w Instytucie Badań Literackich PAN w Pracowni Bibliografii Bieżącej, doktorant na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor książki *Ocalić starość. Literackie obrazy starości w polskiej literaturze najnowszej*. Jako krytyk literacki współpracuje z „Nowymi Książkami” i „Odrą”. Do jego zainteresowań badawczych należy najnowsza proza polska oraz zagadnienie przestrzeni w literaturze.